

ARKADY SAULSKI

KRONIKI CZERWONEJ KOMPAKII

CZARNA KOLONIA



Arkady Saulski „Kroniki Czerwonej Kompanii. Czarna kolonia” - fragment

MAT

Wtedy Czerwona Kompania otworzyła ogień.

Zaterkotały karabiny maszynowe. Lebediew ułożył grupę uderzeniową tak, by pokryła ogniem praktycznie całą kolumnę nieprzyjaciela. Kule pomknęły ku żołnierzom Stratusa, wciąż oszołomionym po wybuchu min. Ci, którzy zachowali zimną krew, odpowiedzieli ogniem zza osłon. Pociski rozrywały korę drzew, dziurawiły liście, wbijały się w leśne poszycie, wywołując fontanny błota i wody. Po chwili do terkotu broni ręcznej dołączyły działa ocalałych kogutów.

Kera patrzyła na to wszystko ze spokojem. Jej komputer celowniczy nie odbierał zakłóceń, w pełni zaangażowany w śledzenie celów i wysyłanie informacji o korektach do jej okularów.

Na początku szkolenia praca z maskami, komputerami celowniczymi i skanerami mogłaby się wydawać żołnierzowi praktycznie niemożliwa. Sprzęt wysyłał bezpośrednio na siatkówkę istne mrowie informacji, obrazów i komunikatów, w których trzeba było się odnaleźć. Jednak ludzki mózg ewoluował, umiał się przystosowywać i tak jak przed wiekami przestroił się z jazdy konnej do szybkiej jazdy samochodem, tak obecnie przestawił się na skuteczny odbiór i analizę wielu danych. Z czasem dla żołnierzy odnalezienie się pośród informacji, skanów i komunikatów stawało się naturalne, zaś maska lub okulary były niczym druga para oczu i uszu.

Obrała pierwszy cel, pociągnęła za spust.

Tym zawsze byli dla niej żołnierze wroga – celami. Ludzki umysł od wieków starał się odhumanizować nieprzyjaciela. Wbrew temu, co można sądzić, człowiek posiada wbudowane mechanizmy oporu przeciwko zabijaniu istot ze swojego własnego gatunku. To właśnie pokonanie tych oporów jest kluczowym elementem wyszkolenia każdego żołnierza. Kerze akurat zawsze przychodziło to dość łatwo – być może dlatego, że w przypadku żołnierzy nieprzyjaciela, pokrytych od stóp do głów pancerzami lub z obliczami zakrytymi maskami, łatwiej było zapomnieć, iż są ludźmi. Kolba kopnęła ją w ramię, gdy pocisk opuszczał lufę. Pomknął w kierunku mężczyzny ostrzeliwującego się zza powalonego pnia, ponad trzysta metrów przed nią.

Kula weszła w jego bok, pod lewym ramieniem. Przebiła pancerz, mundur, skórę. Przewierciła się przez mięśnie i żebra, przeszła płuco. Trafiła w dolną część serca i przeszła dalej – w drugie płuco, po czym znów musiała pokonać kość, tym razem przebijając się przez jedno z żeber, docierając do mięśni, skóry, munduru i pancerza po drugiej stronie. Wyszła z ciała żołnierza, ciągnąc za sobą krew, która pokryła korę obalonego pnia.

Kera zmieniła cel. Komputer celowniczy natychmiast wprowadził korektę. Żołnierz w ostatniej chwili obrócił się, jakby patrząc bezpośrednio na nią.

Strzeliła. System nie zawiódł – wprowadzone przez lunetę poprawki skierowały kulę prosto w pierś nieprzyjaciela.